

## Karoliny

*Kobieta i życie*

### KULTURALNA GĄSKA W OCCIE

Mówią ludzie, że od przybytku głowa nie zaboli. Bywają takie przybytki czyli nadmiary, od których może rozboleć nie tylko głowa, ale i serce. Na przykład nadmiar źle wydawanych pieniędzy. Mam na myśli pieniądze z funduszu zakładowego przeznaczone na cele kulturalno-socjalne przez Konferencje Samorządu Robotniczego — przeciętnie w wysokości 25 procent całego funduszu! W niektórych zakładach sumy na kulturę sięgają milionów. Żerań np. (FSO) dysponuje milionem złotych rocznie! Teoretycznie wiadomo, co to są wydatki na kulturę, w praktyce — sensowne i przynoszące istotny kulturalny efekt rozporządzanie tym funduszem przez działaczy i działaczki związków zawodowych, okazuje się niezmiernie trudne.

W jednym z łódzkich zakładów z funduszu k.o. aż 80 tysięcy zł wydano na artystyczny program „Z dywanikiem” z okazji Dnia Chemika. W innym kilkadziesiąt tysięcy złotych przeznaczono na bezpłatne bilety do operetki, których znaczna część została tego samego dnia odprzedana przez obdarowanych osobom postronnym! Jeszcze inny zakład w Łodzi w ramach upłynionego kłopotliwego funduszu k.o. zakupił dwa tysiące biletów do cyrku (na żądanie służyć adresami!), a najczęściej pieniądze te służą finansowaniu zakładowych... grzybobrań. Nie jestem ani przeciw najstarszej chyba z form rozrywki — sztuce cyrkowej, ani tym bardziej przeciw mykologii (gr. mykos — grzyb, logos — nauka), czyli działowi botaniki traktującemu o grzybach, wydaje się jednak, że przeznaczanie poważnych sum z k.o. na grzybobrania nie tylko podraża koszty jednego prawdziwka na głowę „grzybobiorącej” ludności, ale wprowadza nieporozumienia co do samego słowa kultura. W ogóle mam poważne wątpliwości, czy można włączać staranne oddziaływanie grzybowych okazów jadalnych od trujących lub podziwianie fenomenalnych polykaczy ognia do tak zwanej dziedziny k.o. i określać ją mianem upowszechniania kultury. Czym jest wobec tego lektura książek, rozwój ruchu amatorskiego artystycznego, rozwój bibliotekarstwa, zainteresowanie teatrem i plastyką, odwiedzanie wystaw, muzeów, spotkania z ciekawymi (ale naprawdę ciekawymi, a nie tak zwanymi „chąkturszczykami”) ludźmi sztuki i literatury?

Oczywiście jesteśmy realistami i wiemy, że załogi naszych licznych zakładów składają się często ze znacznych liczb chłoporobotników, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa „opylą” darmowy bilet do teatru i udziela się aktualnym właśnie ślanokosom czy podorywkom na własnym zagonie.

Licznym kobietom działającym w komisjach k.o., a także żonom członków rad zakładowych, proponujemy usilną akcję propagandową raczej za „Panem Jowialskim” niż wypadem do cyrku, bo przecież chodzi o własny poziom i zwłaszcza poziom kulturalny młodzieży, której wychowanie leży nam na sercu (a która z funduszu k.o. powinna korzystać!) i bardzo nasze Czytelniczki agitujemy za użyciem wszystkich środków wizualno-słownych do przekonania mężczyzn, że Irena Elchlerówna w roli pani Szambelanowej naprawdę przyniesie wlecej artystycznych wzruszeń niż... kulturalno-oświatowa gaska w occie!